

## PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 60  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 30

Cena pojedynczego numeru  
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.— Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.  
(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. W Częstochowie W. Komornicki. W Bezdzinie W. Janiszewski Stan. W Brzezinach W. Adam Mazowita. W Dąbrowie W. Waligórski Karol. W Sosnowcu W. Jermulowicz. W Łasku W. Grass. W Rawie W. Hipolit Olszewski. W Radomsku W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

## Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. W Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz także biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). W Łodzi W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. W innych miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

## APTEKA K. WENDY

Istniejąca od czasów Elektorów Saskich 45. Krakowskie Przedmieście w Warszawie

Wszelkie najnowsze środki lekarskie, trany, wina lekarskie, wody mineralne.

WYSYŁKA KOLEJĄ lub POCZTĄ ZA ZALICZENIEM. (13—4—2)

Szanownemu dachowieństwu, wzorowym koleżankom, władzy szkolnej, przyjaciółkom i znajomym—słowem wszystkim osobom, które raczyły przyjąć udział w smutnym dla nas obrzędzie pogrzebu **ś. p. Zofii Sokolowskiej**. Niniejszem serdecznie dziękujemy.

**Rodzice i brat.**

### ODEZWA.

Zbierając oddawna materiały do historii indygenatu w dawnej Polsce, której brak w naszym piśmiennictwie heraldycznym, dotkliwie daje się uczuć, upraszam wszystkich, czy to pochodzących od rodzin szlachty zagranicznej, udstajniionych klejnotem szlachectwa polskiego, czy też posiadających w swych zbiorach rękopiśmienne lub drukowane źródła, o dostarczenie takowych niżej podpisanemu, a po spożytkowaniu z podziękowaniem zwrócone zostaną.

Kłodawa, 1896 r.

(3—1) **Michał Rawicz - Witanowski.**

### Z Pabjanic.

Obudzono się z letargu i z uwagi, że miasto nasze, oprócz elementarnych szkółek nie posiada żadnego innego zakładu naukowego—zostały poczynione kroki przez lepiej myślących obywateli o pozwolenie otwarcia szkoły przemysłowo-handlowej na wzór nowoorganizowanej w Warszawie przez p. Rontalera. Zaspokojenie pierwszych potrzeb kilku znaczniejszych naszych fabrykantów i obywateli przyjmuje na swoje barki.

Kiedy wybudowany zostanie dom przytulku dla starców, na miejsce spalonego w 1893 r. trudno przewidzieć, choć dom ten jest bardzo gwałtownie potrzebny, (zwłaszcza w braku szpitala) bo nędzy niema formalnie gdzie mieścić. Niedawno np. zdarzył się taki wypadek. Stróż jednego domu, mający izdebkę w oficynie, napalił węglem w zwycajnym żelaznym piecyku z fajerkami i, wraz z rodziną, składającą się z żony i maleńkiego dziecka, udał się na spoczynek; dnia następnego, gdy stróż się niepokazywał, udano się do jego mieszkania; tu usłyszano jęki a po otwarciu izdebki znaleziono go martwego wraz z dzieckiem, a żonę bezprzytomną. Przy pomocy doktora zdołano nareszcie biedną ocucić, ale nie podobna jej było w zimnej izbie wśród trupów zostawić samej, przenieść zaś nie było

gdzie; rada w radę, tymczasowo na kilka godzin umieszczono nieboraczkę w pustym pokoju, który szczęściem w tym samym domku się odnalazł, chociaż bez pościeli i łóżka. Do szpitala w Łasku nie podobna było chorej posyłać, bo co chwila zasypiała i ciągle trzeba ją było ocucić. W takim położeniu rzeczy p. Ender zezwolił wreszcie na pomieszczenie jej w szpitalu fabrycznym, oczywiście bezinteresownie.

Można by przytoczyć wiele podobnych faktów, wobec których godzi się zapytać, dlaczego u nas niema dotąd szpitala, choćby ogólnofabryczno-miejskiego. Zdarzają się przecież bardzo często tacy chorzy jak owa kobieta, których posyłać do Łasku nie można, wprost z obawy, że utrudzenie, łatwo w drodze sprowadzić może śmierć, krwotok, etc; zdarza się też często, że w danej rodzinie zachoruje ktoś na zakaźną chorobę, a tu mieszkanie składa się z jednej jedynej izby, w której leży chory i w której jednocześnie śpią, gotują i jedzą.

O zaprowadzeniu w takim mieszkaniu najprostszymi wymaganiami sanitarnymi ani mowy być nie może. I wszystko to dzieje się w mieście fabrycznym z dwudziestokilko-tysięczną ludnością!.. Złemu zaradzić by można, gdyby pp. fabrykanci łącznie z kasą miejską zbudowali szpital wspólnymi siłami najmniej na 50 łóżek, Inb zamiast budowy zupełnie nowego porozumieli się z p. Enderem o rozszerzenie jego fabrycznego szpitala z 15 łóżek do powyższej cyfry, na co zresztą jest tu obok plac odpowiedni. Koszta niebyłyby znów tak wielkie, a mogłyby być rozłożone dobrowolnie w stosunku prostym do zamożności 5-iu fabryk.

Projekt Towarzystwa Dobroczynności, w razie otwarcia którego p. Ender zadeklarował ofiarę w sumie 10 tysięcy rs.—imięciem swej nieboszeczki żony, dotąd nie wiadomo gdzie się znajduje. Szkoda, bo rzecz ważna wobec zwiększającej się nędzy między klasą ubogą.

Brak nam tutaj takiego jak był ś. p. Wizek w Łodzi, który zawsze natychmiast podejmował starania, gdy chodziło o wprowadzenie w czyn czyjej lub własnej znacznej inicjatywy. U nas tu każdy „ni błędu nie znuotuje, ni prawdy uświetni, ni gorący, ni zimny, ale tylko letni“.

Słyszę i czytam, że nauka w szkółkach elementarnych winna by być obowiązkową i że najlepiej by było, aby nauczyciele byli płatni z fundusów skarbowych. Jednemu i drugiemu można zaradzić: 1-o) przez powiększenie personelu nauczycieli o 20% i nieograniczenie liczby mających uczęszczać do szkoły dzieci (czego zresztą niema w Najwyższym ukazie z roku 1864 o szkołach po-

czątkowych miejskich i wiejskich i 2-o) wynaleźć inny fundusz, w miejsce składki szkolnej. To ostatnie bardzo łatwe; proszę się tylko nie śmiać z mego projektu, który zasada się na założeniu opłaty od wypitego piwa, któraby zbytnio nie obciążała ludności. Taka opłata wynosi po groszu od kufelka; ten, co pije—będzie pić dalej bo grosz ów go nie odstraszy, a dochód nietylko wystarczy na utrzymanie w całym Królestwie wszystkich wiejskich i miejskich szkółek, ale jeszcze skarb osiągnie dużą przewyżkę.

Przykład dają prości: u nas jest 85 szynków, każdy szynk przecięciowo sprzedaje jeden antalek piwa na dzień, w którym jest 80 kufli, czyli że wychodzi piwa dziennie 6,800 kufli, co uczyni 3,400 kopiejek, a rocznie pokaźna sumka 12,230 rs. Na utrzymanie zaś u nas 9 nauczycieli, prefekta i na inne rozchody, według etatu szkolnego potrzeba 7,472 rs.; można by więc zwiększyć personel nauczycielski o 3 nauczycieli, co wyniosie 1,920 rs., razem 9,392 rs. Pozostałoby więc na czysto, z jednych Pabjanic, 2,848 rs. na szkółki inne, wiejskie. X.



### Kronika łódzka.

To, do czego zmarły ś. p. Juliusz Heinzel, przez lat wiele konsekwentnie dążył, wcielone zostało w czyn: bogata w miliony oraz pałace, a uboga w instytucje filantropijne Łódź—otrzymała za sprawą ś. p. Juliusza azylum dla starców i kalek, jakiego niejedna nie powstydzilaby się stolica. „Res sacra miser“ ma za godło ten kojący cierpienia przybytek, którego poświęcenia dokonano uroczysto w dniu 11 b. m. w obecności wybitniejszych przedstawicieli naszego miasta, oraz członków zarządu Towarzystwa dobroczynności, z prezesem p. Juliuszem Kunitzerem na czele. W uroczystości uczestniczył także p. Gubernator piotrkowski oraz przedstawiciele władz i duchowieństwa wszystkich wyznań.

Konsekracyi kaplicy katolickiej i poświęcenia całego gmachu dopełnił ks. Ludwik Dąbrowski w asystencji ks. Karola Schmidla, proboszcza parafii staromiejskiej, poczem w kaplicy ewangelickiej przemówił do zgromadzonych po niemiecku ks. pastor Ronthaler, streszczający historję powstania przytulku i wyszczególniwszy jego fundatorów; ks. zaś pastor Angerstein, w przemowie polskiej, podziękował dobroczyńcom za widome objawy ich filantropii, prosząc o dalszą pamięć i wytrwanie w niesieniu pomocy nieszczęśliwym. Podczas uroczystości, chór kościoła św. Krzyża, pod kierunkiem p. Aleksandra Kuleszy, oraz chór kościelny św. Trójcy wykonywały stosowne pieśni religijne. Po ukończeniu ceremonii poświęcenia, wszyscy obecni zapisali się do księgi pamiątkowej, pozostać mającej w archiwum przytulku ku wiecznej pamięci potomnych; zaś w sali posie-



dzeń zamieszczono okazałą grupę fotograficzną całego zarządu. Nie zapomniano również o złożeniu ofiar na rzecz nowej instytucji, z których rs. 1000 wręczył sam p. Juliusz Teodor Heinzel. Przysłulek liczy pensjonarzy 150; w tej liczbie 94 kobiet.

Do wawrzynów, jakimi wieńczono niedawno rodaka naszego, szan. profesora Marcelego Nenckiego, przyłączyła się i Łódź: oto dr. Adolf Goldzweig, w uczeniu ćwierćwiekowej działalności jubilat, wygłosił w łódzkiej sekcji technicznej i chemicznej bardzo zajmujący odczyt, poświęcony wyłącznie działalności Nenckiego na polu naukowym. Trudnego zadania podjął się prelegent; zdaniem bowiem jego, w profesorze Nenckim zespoliło się kilku naraz uczonych; ergo dla należytego ocenienia i zrozumienia całej doniosłości położonych dla nauki zasług jubilata, należałoby jednocześnie być i chemikiem i fizyologiem, biologiem i bakteriologiem, nade wszystko zaś—wszechstronnie wykształconym przyrodnikiem. Pomimo 33 letniej nieobecności w kraju, uczonego nasz nie zerwał ani na chwilę łączących go z ziemią rodziną węzłów i przez ten czas, pracując zdala, większą część swych prac drukował w języku polskim.

Zaznaczywszy wreszcie bardzo dodatnią cechę charakteru profesora, mianowicie, iż przy badaniach przyświecała mu jedynie myśl o nauce; że gardził jedynowiarstwem tanią sławą; że pracował zawsze tylko dla nauki; zakończył odczyt swój zapewnieniem, iż jednobrzmiące wyrazy hołdu, złożone u stóp profesora w dniu srebrnych jego godów z nauką, są objawem czci nie tylko dla wielkiego uczonego, ale także dla prawdziwego obywatela kraju.

*Suum cuique*—w związku z tą dewizą pozostała podniosła myśl przyłączenia się Łodzi do uczczenia setnej rocznicy, w której ujrzał światło dzienne największy mistrz wiązanej słowa — Adam Mickiewicz. Na razie kółko inteligentniejszych łodzian postanowiło w jednej ze świątyń tutejszych wmurować tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem i podobizną nieśmiertelnego wieszcza.—Hołd ceniom Józefa Korzeniowskiego oddała w dniu 18 b. m. dyrekcja teatru łódzkiego odegrami na scenie tutejszej kilku jego utworów, a mianowicie: *Majstra i Czeladnika*, *Pani Kasztelanowej* i jednego aktu z dramatu *Żyd*.

Zreasumowawszy to wszystko, otrzymamy znaczny plus na korzyść łodzian—tych przynajmniej, co to nie samym chlebem żyją... Szkoda tylko, że mamy ich bardzo niewiele...

Euka.

## Przed 50 laty.

Jak powszechnie wiadomo, słynny powieściopisarz nasz i dramaturg Józef Korzeniowski, którego pamięć święcił nasz naród w dniu onegdajszym, jako w setną rocznicę jego urodzin, był przez długi czas wizytatorem szkół publicznych, wreszcie Dyrektorem komisji wyznań i oświaty publicznej. Jako wizytator zwiadał on niejednokrotnie i rewidował szkoły Piotrkowskie. Oto jeden z takich protokołów rewizyjnych z r. 1847, t. j. z przed 50-ciu laty, mając przed sobą w doślowym odpisie, zamieszczamy poniżej w całości:

Z polecenia J. W. Kuratora, zawartego w Reskrypcie z 15 (27) kwietnia 1847 r., odbywszy wizytę w Gimnazjum w Piotrkowie i obejrzawszy Szkołę Elementarną, Rzemieślniczą - Niedzielną, oraz dwie Pensye wyższe płci żeńskiej w tymże mieście znajdujące się, zapisuję niniejszy protokół: 1-o) Przypatrzywszy się skromnemu i przyzwoltemu ułożeniu młodzieży, jej pobożności w kościele i sforności w szkole, przyrzawszy Xięgę karną i kontrole utrzymywane po stancyach, polegając oraz na świadectwie Zwierzchności Szkolnej, nauczycieli i Władz miejscowych, nabyłem tego przekonania, że jeden tylko uczeń klasy VI dopuścił się ważniejszego wykroczenia, wszystkie zaś inne są to zwyczajne dziecinne płochości i studenckie swywole, nie przeszkadzające bynajmniej do odania należytego świadectwa moralnemu prowadzeniu się i obyczajom tutejszej młodzieży. Rezultat ten przypisując surowości wyrozumiałej i Oycowskiemu Zwierzchniaku tej szkoły (1), trafny jego rozporządzeniem co do dozoru uczniów w szkole i za szkołą, niezmordowany akurataności, z jaką on sam i Inspektor (2) rozporządzenia te wykonywają, oraz chętnemu i przykładowemu udziałowi wszystkich członków Nauczycielskiego Zgromadzenia—w tom ważnym dziele.

(1) Dyrektor—Smaczniński Wincenty, Doktor filozofii.

(2) Olszański Wilhelm, Magister filozofii.

2-o) Z odbytego w klassach Gimnazjum Examinu widzę:

a) że postępy uczniów we wszystkich prawie przedmiotach są b. znaczne, i stosunek celujących i dobrych do miernych i złych jest prawie wszędzie zaspakajający. Zdaje mi się nawet, że zdania niektórych PP. Profesorów, a szerególnie P. Famańskiego (3) są zabzdobyte surowe. Examen Dyrektorski tę surowość złagodził, którą uważam za skutek gorliwości Nauczyciela, którego pracy i nauce zupełną oddaje sprawiedliwość.

b) Tłumaczenie się uczniów w klassach wyższych i wypracowania ich w języku Polskim świadczą o usiłowaniu i umiejętnym wykładzie Nauczyciela (4), który mimo tak szczupłą liczbę godzin umiał ich doprowadzić do jasnego i porządnego wykładu myśli.

c) Łatwość i poprawność, z jaką uczniowie klas wyższych tłumaczą się w języku Rosyjskim (5), okazuje, że na ten przedmiot pilną zwracano uwagę. Przydałoby się wszakże więcej ćwiczeń grammatycznych w klassach niższych, więcej baczności na wymawianie przy czytaniu i recytowaniu na pamięć; przy tłumaczeniu zaś z polskiego na rosyjskie w klassie III i VI zwrócić uwagę uczniów na odmienny zupełnie styl wyrazów w obu językach. Co się tyczy ćwiczeń w klassach wyższych, sądzę, że na samych tylko tłumaczeniach, chociaż są dobrą wprawą, poprzestać nie można. Instrukcja wymaga własnych wypracowań i rzeczywiście dają one miarę o ile uczeń włada językiem, którym właśnie myśli wykład. Idzie tylko o to, aby unikać tematów, które już były podawane w latach poprzednich i kursują pomiędzy uczniami.

d) Język łaciński w klassach niższych wyklada P. Panceram umiejętnie i z dokładnością jakiej rzecz ta wymaga. Postęp w tym języku i w klassach wyższych jest zaspakajający, czego dowodzi przykład z Liviusza miejsce nowych, który kilku uczniów klasy VI na examinie wykonało.

e) Statystyka i Historia Rosyi (6) wyklada się zdolnie i pracowicie. Dowodzi tego tłumaczenie się uczniów zupełnie nie panięciowe, chociaż płynne i okazujące że im ten przedmiot jasno i pożądnie był wyłożony. (dok. nast.)

## Teatr Rosyjski.

Dnia 14 b. m. odbyło się w Piotrkowie przedstawienie towarzystwa artystów teatrów Cesarzkich z Petersburga, na którym odegrane zostały: „Córka króla René“ dramat liryczny w jednym akcie wierszem przez Anderseha w tłumaczeniu Zotowa i „Dziedzice na Chruszczówce“, komedia rosyjska oryginalna w 4-ach aktach A. F. Fedotowa. O ile w pierwszej z tych sztuk—bądź to z powodu sentymentalnego jej nastroju, bądź niewłaściwej obsady ról—gra artystów nie odznaczyła się niczem nadzwyczajnym, z wyjątkiem wyborne odegranej przez p. Panową roli Jolanty, o tyle w drugiej sztuce, której treść żywocem jest wzięta z rosyjskiego życia narodowego, talent artystów zabłysnął w całej pełni. Stworzyli tu oni całą galerię typów czysto ludowych i przedstawili stosunki głębokiej prowincji z takim realizmem, że każdy, niezający ich, czuł się jak gdyby przeniesiony nagle w świat jakis całkiem sobie obcy, odrębny, a jednak pełen prawdy i życia. Prim w całej sztuce trzymał p. Warlamow, grający rolę główną Akima Niedososa, wiejskiego lichwiarza, a obecnego dziedzica na Chruszczówce, który podstępem i oszustwem przyszedł do jej posiadania. Przebiegły, prosty chłop z rozrostłymi bary, siadłszy w pańskim dworze, odgrywa rolę pana, terrorując postępowaniem swem i nahlstwem całe otoczenie, a zwłaszcza własną żonę Arynę, (p. Strielska), która, czestowana wciąż przezeń szturchaćkami, w jego obecności dwóch słów zliczyć nie umie. Ta kwadratość, milcząca mumia, w długiej do samej ziemi katanie i baczysty kolos w tutubie stanowią pyszną i wiele oryginalną parę. Wyborna też, w niczem nie ustępująca im jest ich córka, Głaska (p. Wasiljewa), stanowiąca w sztuce bezustanny żywioł komiczny. Bez żadnej oglady i wykształcenia, pragnąca czempredziej wyjść za mąż, narzucająca się każdemu mężczyźnie, pełna niezgrabnego flirtu—słowem cudak to, co się nazywa. P. Wasiljewa odtworzyła rolę tę po mistrzowsku; gra jej pełna wykończona i prawdy, tak jak i gra p. Warlamowa, nie da się prędko zapomnieć. Doskonałymi także artystami okazali się w rolach drugorzędnych: p. Szapowalenko w roli pijaka Semka, p. Winogradowa w roli jego żony Matreny, p. Panowa w jedynie dodatniej i wdzięcznej roli Duni, p. Krywska w roli Barbary Szechomlinej b. dziedziczki na Chruszczówce, wreszcie p. Dobrowolski w roli adwokata Zorawlewa. Kończona scena sztuki, w której Akim Niedososow widzi zmarnowany owoc nieuczciwych zabiegów całego swego życia, odegraną została

(3) Prof. Matematyki.

(4) Prof. Karpiński.

(5) Prof. Grzędzica i książę Sakadzew.

(6) Franciszek Dębicki, (w następstwie Dyrektora Gimnazjum Piotrkowskiego).

przez p. Warlamowa bez najmniejszego zarzutów i stanowi kulminacyjny punkt gry artysty!.. Scena to pełna grozy; widz czuje, że ten zapianiony od gniewu „muzyk“, chwytający się za chrypiące już gardło—padnie za chwilę rażony apopleksją, gdy w tem... zasłona spada i sztuka się kończy.

Drugie przedstawienie trupy rosyjskiej odbyło się wczoraj. Sprawozdanie damy w przyszłym numerze.

## Od administracji „Tygodnia“.

Przypominając Szanownym prenumeratom o dniu 1 kwietnia, jako terminie składania prenumeraty na „Tydzień“ za kwartał II-gi r. b.—zawiadamiamy, że każdy z czytelników pisma, zapisujący się 1 kwietnia w poczet jego prenumeratorów, otrzyma *gratis* początek drukującej się w dodatku, interesującej bardzo powieści z życia górników, p. t. „Aniol Kopalni“.

## Z Miasta i Okolic.

— 13 marca z powodu rocznicy męczeńskiej śmierci Cesarza Aleksandra II i pamiątki dnia urodzin Cesarza Aleksandra III we wszystkich świątyniach miasta Piotrkowa odbyło się nabożeństwo żałobne.

— Najjaśniejszy Pan na najpoddańszym raporcie p. ministra spraw wewnętrznych o wyrażeniu wiernopoddańczego uczuć i powinszowań z okazji Świętej Koronacji przez kuratora szpitala w Łasku, współwłaściciela fabryki w Pabianicach, Teodora Endera, przy uczczeniu przezeń tego wypadku szczególną ofiarą, raczył Najmiłościwiej własnoręcznie nakreślić: „Prze-czytałem z zadowoleniem i serdecznie dziękuję“.

— Obchód urodzin Mickiewicza. „Kur. Warszawski“ w № 75, trwając przy swoim pierwotnym projekcie, proponuje, aby: 1-o) jedną z nowych w Warszawie ulic nazwać ulicą Mickiewicza, 2-o) u wylotu jej przybić tablicę pamiątkową z odpowiednim napisem, 3-o) utworzyć przy kasie Mianowskiego fundację imienia Mickiewicza—nadto, aprobując oczywiście myśl ogółu, 4-o) wznieść pomnik bronzowy na jednym z placów Warszawy.

Naszem zdaniem, tylko 2 ostatnie punkty znajdują poważne uzasadnienie; bowiem mieszczą one w sobie i dwa pierwsze, zaspakajają jednocześnie wszystkie nasze pragnienia, co do godnego uczczenia pamięci wieszcza. *Stawiając pomnik na jednym z placów, zamiast „ulicy Mickiewicza“ możemy nazwać plac ów „placem Mickiewicza“; zamiast zaś napisu na tablicy — będziemy mieli dość miejsca na wszelkie napisy na samym pomniku.*

— Nabożeństwo żałobne. W ubiegły czwartek, jako w dzień poprzedzający setną rocznicę urodzin słynnego polskiego dramaturga i komedyjo-pisarza, b. dyrektora b. Komisji wyznań i oświaty publicznej, ś. p. Józefa Korzeniowskiego, odbyło się w tutejszym kościele farnym nabożeństwo żałobne, wobec licznego napływu miejscowej inteligencji i młodzieży. Odprawił je ksiądz kanonik Salaciński, proboszcz parafii, przy towarzyszeniu chórów amatorskich, które pod dyrekcją p. Benduskiego odśpiewały Mszę Böhma, podczas której pan Brandt odegrał na skrzypcach „Cavatine“ Raffi i piękny utwór własny „Nadzieję“, oraz panna Sokolowska odśpiewała na Benedictus solo „Gdy serce ciężki ścisła zał“ Kuckena.

— Uroczystość. W chwili, kiedy oddajemy pod prasę numer bieżący, odbywa się pierwsze z 2-ech zapowiedzianych na marzec przedstawień amatorskich. Jest ono jednocześnie uroczystością na uczczenie setnej



rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego. Ze niemało kosztowało pracy i zachodów, to dość powiedzieć, iż: razem z połączonymi od dawien dawna egzystującymi w mieście naszym chórami amatorskimi (straży ogniowej i kościelnym), które wezwane zostały do odśpiewania kantaty; razem z amatorami i amatorkami występującymi tak w rolach jak i w tańcach „Okreźnego“; razem z gromadką dzieci zebranych z miasta śpiewających w tej sztuce pioski wiejskie—jak chce autor—pod wodzą wiejskiego organisty: sto przeszło osób uczestniczy czynnie w tem przedstawieniu nie rachując tych, którzy całą tą sceneryją kierują, wyrażając wszystkie swe siły ku stworzeniu pięknej całości! Oprócz kantaty, chórów amatorskich, orkiestry amatorskiej, zieleni i kwiatów, nowością prawdziwą są programy przedstawienia, pięknie na kartonowych kartach drukowane i przyozdobione przez kilkanaście osób z miasta, władających olówkiem i pędzlem, w pełne artystymu, gustu i różnaitości pomysłów winety, z których niektóre przedstawiają względnie niemałą wartość pieniężną...

Bilety na rzezonę przedstawienie zostały też w parę dni rozchwytywane; nie idzie zatem, aby przedstawienie 2-e, t. j. niedzielne, miało być mniej interesujące. Owszem, powiemy nawet, że co się tyczy programu jest on daleko udatniej ułożony od programu piątkowego; oprócz bowiem krotchwili „Popas w Miłosnej“ i „Okreźnego“ które zostaną powtórzone, odegrana będzie rzecz bardzo ładna, a całkiem u nas nieznaną tj. „Zaproszenie do Waleca“ Dumasa.

**Kilkanaście sztuk programów**, o których mowa w poprzednim artykule, przesłanych do Warszawy p. Wacławowi Popowskiemu uczniowi Warszawskiej Szkoły Rysunkowej, rozchwytywawszy i rozdzieliwszy między siebie poczciwa młodzież tejsze szkoły, pięknie wymalowała i nadesłała do Piotrkowa onegdaj na ręce pani D.—Należą one wszystkie naturalnie, do kategorii programów najlepiej malowanych, jakich niemało także przygotowali malarki i malarze amatorowie miejscowi, oraz artysta malarz Zaremski. Obszerniejszą wzmiankę o programach wogóle, podamy w przyszłym numerze, przy szczegółowym sprawozdaniu z obu przedstawień.

**Koncert** primadonny opery paryskiej p. Nicolson (Luizy Nikita), o którym wzmiankowaliśmy przed paru tygodniami, odbędzie się dnia 23 b. m., w miejscowym teatrze, ze współudziałem barytona J. Buyson i pianisty A. Vivien.

**W Towarzystwie Cyklistów** termin wielkiego koncertu uległ niejakiej zmianie. Odbędzie się on 31 b. m., a udział w nim przyjmą: p. Jaczynowska ucz. Rubinsztejna laureatka konserwatorium Petersburskiego, znany powszechnie baryton p. Grąbcewski, wiolonczelista p. Cink profesor Instytutu muzycznego, i jako deklamatorka, ulubiona artystka teatrów warszawskich p. Czaki. Już sam skład koncertujących zapowiada, czem będzie ów koncert i jaka czeka nas na nim uczta artystyczna! W pięknej sali lokalu cyklistów, przy takich siłach i odpowiedniem otoczeniu, będzie on najpiękniejszą z tegorocznych zabawą wyboru inteligencji miejscowej—zabawą, dającą wybranym, którzy docisną się do miejsc nielicznych, prawdziwie artystyczną rozkosz, zabawą nie mogącą oczywiście iść w porównanie z wszelkiego rodzaju zabawami karnawałowymi, których Tow. Cyklistów również nie skąpiło nam w tym roku!

**Jubileusz.** 50-letni jubileusz pastora naszej parafii i superintendenta dyjecezy kaliskiej ks. Ludwika Müllera odbędzie się we wtorek 23 marca. Spodziewanym jest liczny zjazd przyjaciół i wielbicieli zacnego kapłana, który w samym Piotrkowie przebył lat 47.

**Wyjazd sądu.** Na ostatnie trzy dni ubiegłego tygodnia, drugi wydział karny

tutejszego sądu okręgowego wyjechał na posiedzenie kadencyjne do Łodzi.

— **Gaz.** Od dnia 22 do 29 b. m. latarnie miejskie winny być zapalane punktualnie o godzinie 7 wieczorem, a gaszone o godz. 4 minut 30 z rana.

— **W Alei Aleksandryjskiej** widzimy od dość dawna po obu stronach drogi zgarnięte na kupki błoto, o usunięciu którego, tak jak corocznie, nikt jednak nie myśli. Słońce one na słońcu, a potem rozjeżdżane po całej drodze przez włóczęgan na targ do miasta spieszących — tworzą kilka-calowe warstwy pyłu mialkiego, który nam w lecie oczy wyżera i jest powodem corocznych utyskiwań publiczności.

— **Zbrodnie.** Nieznany złoceyńca, zakradłszy się podczas nocy na podwórze do osady gajowego w majątku Grzeszyn w pow. łaskim, strzelił przez okno do śpiącej jego żony i zabił ją na miejscu, następnie wdarłszy się do wnętrza domu zabrał z jej szyi związane w węzłku rs. 100. Czwooro dzieci pozostało sierotami. Gajowego nie było w domu, wyszedł właśnie do lasu na śledzenie złodziei drzewa. Poszlakowanych o morderstwo, mieszkających pod lasem grzeszyńskim Nowakowskich (ojca i syna) aresztowano.

We wsi Stoczki w pow. opoczyńskim znaleziono martwą kobietę, około 40 lat mieć mogącą.

— **Kapiele.** W Sielcu pod Sosnowcem dyrektor miejscowych zakładów hutniczych hr. Renarda wyjednał kapiele bezpłatne dla całej administracji zakładów. W tym celu wniesiono specjalny budynek murowany, który może służyć za wzór wszystkich tego rodzaju urządzeń.

— **W fabryce cementu „Wysoka“** pracujący młody izraelita M. przy spisie jedynym oświadczył, że był katolikiem, ale teraz znów został żydem. Metryka jego w aktach gminy Rokitno Szlacheckie znajdująca się świadczy, iż M. przed trzema laty dobrowolnie przyjął w Krakowie religiję rzymsko-katolicką.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryusz, ks. Wawrzyniec Głogowski przeniesiony został do parafii Przyrów.

— **900 prośb** zostało wniesionych na ręce p. nadzorca łódzkiego okręgu akcyzowego o mające zawakować, po wprowadzeniu monopoli wódezanego, posady sprzedawców w sklepach rządowych, tymczasem wszystkich owych posad p. nadzorca będzie miał do rozporządzenia 190.

— **W interesach łódzkich** — jak pisze korespondent „Kur. Codziennego“ — panuje obecnie ogromna cisza; w żadnym z działów przemysłowych nie jest przewidywane ożywienie, a najmniej ruchu spodziewają się w budownictwie, z tego powodu całkiem nie jest pożądanym napływ do Łodzi robotników pozamiejscowych.

— **Poświęcenie przytułku dla starców** i kalek w Łodzi odbyło się bardzo uroczyste jak to wzmiankuje dzisiejsza nasza kronika łódzka. Przytułek mieści się we własnym wspaniałym domu o 4 piętra. Wszystkich pokoi, przeznaczonych dla pensjonarzy przytułku, 75 o 3 ch lub 4-ch oknach; oprócz tego obszerna kuchnia, dwie jadalnie, mieszkanie dla nadzorca przytułku, dla lekarza zakładu i apteka. Kaplica katolicka mieści się na parterze, ewangelicka zaś na 1-y m piętrze. Cały gmach ogrzewany jest parą a oświetlany gazem. Przytułek pomieścić może 260 osób obojga płeć. Niezadługo ukończoną zostanie oficyna, przeznaczona dla chorych umysłowo.

— **Z Łodzi.** Pomiar miasta, który, jak wiadomo, prowadzi jeometra Starzyński, ma być bezwarunkowo ukończony w r. b.—Drugą ważną dla tutejszego miasta kwestyją jest giełda, projekt której został podobno w tych dniach zatwierdzony.—Oczekujemy

tu z niecierpliwością zapowiedzianego koncertu Lutni, ze współudziałem znanej śpiewaczki warszawskiej, Józefy Szlezygierówny.

— **Przemysłowcy łódzcy**, ponownie podjąć mieli starania o uzyskanie dla Łodzi instytucji sądu handlowego, na wzór istniejącego w Warszawie.

— **Nominacje.** Nadetatowym lekarzem m. Łodzi mianowany został dr. Korneli Górski, dotychczasowy lekarz miejski w Plocku. — Dziekan pow. łódzkiego ks. L. Dąbrowski, został proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Warszawie.

— **Pan Wołowski**, dyrektor teatru łódzkiego, zaangażował — jak donosi „Kur. Codzienny“ — na szereg występów gościnnych, kilka wybitnych sił artystycznych, jakoto: Bolesława Leszczyńskiego, Adolfinę Zimajerową, Żelazowskiego ze Lwowa, wreszcie p. Lüdową.

— **Szosa z Łodzi do Konstantynowa**, wskutek obecnych wiosennych roztopów, znajduje się w okropnie oplakany stanie. Koła grzęzną w błocie, którego zupełnie nie usuwają z szosy; konie potykają się ciągle, z powodu wybojów. Wobec tego, że na szosie tej ruch kołowy jest bardzo duży, należałoby raz już nieporządkom kres położyć.

— **Zamiast wieńca żałobnego.** Smutną w dniu 17 b. m. przyniósł nam telegraf wiadomość o skonie s. p. Wincentego Czaplkiego, który w dniu 16 z. m. po ciężkiej a nieuleczalnej chorobie rozstał się z tym światem. Długi czas zamieszkały w naszym mieście, a następnie w bliżkim Lubieniu, przetrzął sobie zjedną powszechną sympatyję, uznanie, szacunek i przyjaźń, które są jedyne nie prawego a uczciwego człowieka-obywatela udziałem.

Dawny wychowaniec Instytutu Marymonckiego, z czasów zwierzchnictwa Czappowskiego i Jastrzębowski, stał wiernie przy zasadach z ławy szkolnej wyniesionych. Młodo wstąpił do służby leśnej za b. Komisji przychodów i skarbu; ostatnio zaś był nadleśnym leśnictwa Piotrków w Lubieniu, a wysłużwszy emeryturę, objął prywatne obowiązki fachowe w Miedniku, gub. siedleckiej, gdzie też, mając lat 66, czynnego życia dokonał.

Łatwy w obejściu, szczery, otwarty, żywego usposobienia, niewiolił sobie serca przy pierwszym poznaniu; — dziś szeregi ludzi tego pokroju coraz więcej się przerzedzają.

Więść o śmierci s. p. Wincentego boleśnym między nami odbiła się echem. Wspomnienie to niech będzie wyrazem prawdziwego żalu, jaki śmierć s. p. Czaplkiego wśród kolegów, znajomych i przyjaciół wywołała, należnym hołdem dla przymiotów zaenej jego duszy, a dla pozostałej w strapieniu rodziny, nieklamane współubolewania objawem. *Esjöt.*

## Listy od Redakcyi.

— *Panu A. J.* — „Wypisy Polskie“ Dubrowskiego, wprowadzone zostały do wszystkich szkół rządowych i prywatnych na mocy jednego z pierwszych rozporządzeń b. kuratora okręgu naukowego warszawskiego p. Apuchtina, w roku szkolnym 1891/2. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ostatniem rozporządzeniem tegoż p. Apuchtina, poprzedzającym awolnienie go od zajmowanych dotychczas obowiązków, był okólnik do wszystkich zakładów naukowych ponownie zalecający trzymanie się przy wykładzie języka polskiego podręcznika Dubrowskiego. — „Wypisy“ rzezone wyszły nakładem Hösicka w Warszawie.

— *Panu S. K.* — „S-Petersburskie Wiedomości“ redaguje książkę Uchtomskij. Jest to dzisiaj najwięcej wpływowa z gazet rosyjskich, o tendencji szlache-



nej i stale wytkniętym kierunku. Możesz pan zapoznać się z nią w cukierni p. Zommera. W innych gazetach nie szukaj pan jednolitości zasad—są tylko zmienne „powiewy“.

## Wiadomości bieżące.

— **Wielkie manewry.** „Warsz. Dniwn.“ donosi, że w głównych zarządach ministerjum wojny czynią się już przygotowania do wielkich manewrów, mających się odbyć w okręgu wojskowym warszawskim. Na manewrach mają być zastosowane wszelkie inowacje w technice inżynierskiej, wojskowo-sanitarnej i w intendenturze, które ostatnimi laty uzyskały sobie teoretyczne uznanie.

— **Skargi i zażalenia.** „Nowosti“ donoszą, że ministerjum komunikacji specjalnym okólnikiem zaleciło zarządom kolejowym, ażeby zwracały baczną uwagę na wszelkie skargi i zażalenia pasażerów i osób, wysyłających lub odbierających towary i odpowiadały na każdą taką skargę lub zażalenie z wyjaśnieniem stanu rzeczy.

— **Nieznaną pracą Mickiewicza.** „Minskij Listok“, z powodu jubileuszu Mickiewiczowskiego zamieścił przed kilku dniami w feljetonie nieznaną dotąd pracę naszego znakomitego poety p. t.: „Kto lepszy“. Utwór ten, napisany przez Mickiewicza po francuzku, znalazł niedawno w papierach pozostałych po ś. p. Franciszku Malewskim, przyjacielu poety.

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż działki ziemi, zapisanego w rejestrze hipotecznym majątku Ruda w gminie Bruss w pow. łódzkim pod № 103, od sumy 490 rs.

— 10 (22) marca w m. Łodzi w domu przy ul. Średniej pod № 105 na sprzedaż żywego i martwego inwentarza, od sumy 559 rs 75 kop.

— 18 (30) marca w magistracie m. Będzina na dzierżawę wciągu 1897 r. 54 miejsc dla handlu na placach miejskich w m. Będzinie.

† **Ś. p. Teresa z Colonna-Walewskich Bykowska** zmarła w d. 17 b. m. we wsi Głupice w 76 roku życia, otoczona miłością i czcią córki i wnuczki, oraz całej okolicy, w której od wielu lat była znana i ceniona dla swych cnót chrześcijańskich i zacnego życia.

## ZARZĄD „DOMU PRACY“ w Piotrkowie.

(w suterrenach taniej kuchni przy ulicy „Petersburskiej“) przyjmuje do reparacji starą bieliznę, odzież, worki, skarpetki, do szycia nowe worki, pierze do zdarcia, krzeselka do wyplatania. Tamże można zamawiać pracownice i pracowników do mycia podłóg, rąbania drzewa i innych posług, a także nabywać po cenach niskich miotły, słomianki i wiązki drewna na podpałkę.

## SYNDYK TYMCZASOWY

massy upadłości

## Hipolita Olszewskiego.

Na zasadzie Art. 502 K. H. wzywa wierzycieli pomienionej masy, ażeby w terminie 40-dniowym od daty dzisiejszej, stawili się osobiście lub przez pełnomocników w Wydziale Cywilnym Sądu Okręgowego Piotrkowskiego od godziny 11-ej z rana do 3-ej po południu i oświadczyli z jakiego tytułu i w jakiej sumie są wierzycielami i aby dowody należności swoich na ręce podpisanego syndyka złożyli.

Piotrków dnia 6 (18) marca 1897 r.

**Aleksander Czyński.**

Adwokat Przysięgły.

Poleca się **pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

# O G Ł O S Z E N I A.

## CHORAĞWIE i PROPORCE

cechowe, górnicze i fabryczne, skromne lub ozdobne artystycznie haftowane, wykonywają starannie i gustownie specjalne pracownie aparatów kościelnych, firmy:

**J. Strakacz & Syn w Warszawie.**

Ceny umiarkowane — stałe.

(W. B. O. № 1549)

(2—1)

## BIURO KOMISOWE UNGRA.

Warszawa, Krak.-Przedm. 9. Stale posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, mahoniowe.

Biurka męskie i damskie.

Dywany perskie, bucharskie, francuzkie i syberyjskie.

Ekrany mahoniowe.

Fortepiany i pianina.

Kredensy dębowe, orzechowe, mahoniowe.

Krzesła dębowe i gięte.

Lampy stojące i wiszące.

Lustra czarne, dębowe, orzechowe, złocone.

Łózka orzechowe, mahoniowe i żelazne.

Mebłe salonowe i fantazyjne.

Obrazy i dzieła sztuki.

Otomany futą lub dywanem kryte.

Słupy drewniane i stinkowe.

Stoły dębowe, orzechowe, czarne.

Szafy dębowe, orzechowe, mahoniowe.

Szkoło i porcelana.

Tualety orzechowe, mahoniowe.

Umywalnie orzechowe z blatami marmurowymi.

Zastawy brązowe na biurka.

Zydlę dębowe.

Zyrandole i kandelabry.

(W. B. O. 1139) (6—2—2)

Ceny niskie.

## Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

POLECAJĄ:

## Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych, jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, Ząb koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Szporek i inne.

Cenniki na żądanie.

(WBO. 1236)

(6—3)

Nowo otworzona pierwsza i jedyna w Warszawie fabryka

Potników Gumowych i Trykotowych  
**A. Wodniakowskiego i S-ki**

przy ulicy Marszałkowskiej  
№ 141 poleca potniki bez odoru i nieklejące się.

Cenniki dla Handlujących i Pracowni sukien. (B. B. 230)

## HANDLOWIEC

młody, nieżonaty, znający języki polski, ruski, niemiecki i rachunkowość, przy ładnym charakterze pisma, potrzebny jako pomocnik kantorowy na prowincyję.

Pensja rs. 25 miesięcznie i mieszkanie.

Oferty, z dołączeniem kopii świadectw, przyjmuje „Tydzień Piotrkowski“ dla Z. N. (1—1)

## MYDŁO KOSMOS

(WBO.)

poleca

(5—4)

## J. S. SOMMER

Fabryka Perfum i Mydeł, Warszawa Przejazd 7.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjnowane pod firmą

## „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej Nr. 8, wprost Niecałej.

Telefonu Nr. 416.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism periodycznych, po cenach redukcyjnych.

Kantor otwarty od godz. 9 do 10 wieczór.

Jest do wydzierżawienia na przystępnych warunkach

## PRZEDSIĘBIORSTWO

omnibusów Częstochowskich, kursujących na Jasną-Górę. Dowiedzieć się można w Łodzi, ul. Franciszkańska № 8 m. 3 up. Teodorskiego. (2—2)

## Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—20)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6 powieści p. t.

„Anioł Kopalni“ (przekład z francuzkiego.)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

ożaczając ich czarowną wonią, niby rozkwitłego wstód  
 jak, na nieuprąwnym gruncie, kwiatu.  
 Andrzej siedział na podstawie krzyża, wpatrzony  
 w dal, smutny i pełen tęsknoty. Wesołe promienie wio-  
 sennego słońca nie były w stanie rozweselić jego duszy  
 świat cały wydawał mu się mgłą przysłoniętą.  
 Nagle rozjaśniło mu się w oczach, zieleń żywszą  
 przybrała barwę, słońce jaśniejszym zagorzało bla-  
 skiem. Ze stoku wzgórza zbiegała ku polanie Plebeju-  
 szka, zarumieniona, z włosami rozwiartymi; biegną szybko  
 i lekko, spojrzawszy na Andrzeja i zaważając się chwilę,  
 poczem nieśmiało podbiegła ku niemu.  
 — Dzień dobry Andrzeju!  
 — Dzień dobry; czy przestraszyłaś się mnie,  
 Maryjo?  
 — Ciebie? Ciebie miałabym się przestraszyć?  
 Co też ty mówisz, ciebie, najłepszego mego przyja-  
 ciela.  
 — Oh wiem, że by to nie miało sensu, ale wy-  
 dało mi się, że na mój widok zaważałaś się, czy isz da-  
 lej, czy się cofnąc.  
 Młoda dziewczyna zarumieniała się. Andrzej po-  
 patrzył na nią w milczeniu, poczem przemówił poważ-  
 nym, uroczystym tonem.  
 — Maryjo, jeżeli Bóg się tu sprowadził, tu, do  
 stóp krzyża, sądzę, jego wola jest, bym z tobą po-  
 mówił.  
 — Słucham cię przyjaźnie—odparta z prostotą.  
 Usiadł obok niej i mówił jej długo, bardzo długo,  
 przyjeźdźcy słowem słowa bardzo poważnie i pełne  
 uczucia, które przychodzą na usta wtedy, gdy serce

rze szukał zawsze piękna, na które był niezwykle wra-  
 żliwy.

Andrzej Bernard żył z matką, wdową, w domu  
 sąsiadującym z domem Jana Seguin; od wczesnego też  
 dzieciństwa bawił się zawsze z Plebejuską i kochał  
 ją jak siostrę. Przez długi czas on, zarówno jak i wszy-  
 scy mieszkańcy Ville-Noire, nie wiedział nawet, że  
 Maryja Seguin była prześliczną dziewczyną. Wiedział  
 tylko, że była dobra jak anioł, że była osady całej  
 królową, aniołem, „mateczką“, jak ją niektórzy na-  
 zywali.

Na dziesięć może miesięcy przed chwilą zaczęcia  
 naszego opowiadania we wzajemnym stosunku dwojga  
 młodych ludzi zaszła zmiana. Kiedy i jak się to  
 stało nie wiedzieli sami, a jednak dziewczyna mniej  
 swobodnie zachowywała się względem Andrzeja, a on  
 teraz dopiero szukał jej wzroku, nieśmiało dotykał jej  
 ręki. Poufałość innych robotników względem Plebe-  
 juszki zaczęła go razić; marszczył brwi, gdy ktoś na  
 nią zawołał po imieniu, tak jak wołał na nią ojciec  
 jej, matka i on sam od lat dziecińczych. Życie, które  
 dotąd wydawało mu się rajem, o ile była robota w ku-  
 żni a proboszcz dał mu nową książkę do czytania, naraz  
 stało się dla niego smutnem. Poezycje Lamartine'a, z tę-  
 skną melancholijną nutą łkań i żalu, zachwycały go  
 teraz, choć prosty jego umysł nie zdolny był ich dokła-  
 dnie zrozumieć. Coraz to rzadziej zachodził teraz do  
 chaty górnika, krócej w niej przesiadywał i pra-  
 gnąc towarzystwa Plebejuszki, stronił od niej upar-  
 cie. Miłość w tych naiwnych młodych sercach powsta-  
 wała nieznacznie, rosła i potężniała mimo ich wiedzy,

— Oh! nie; nie czuję dostatecznego do stanu du-  
 chowego powołania, a najlepszym tego dowodem, że  
 mi tak bardzo żal dać ci odmowną odpowiedź, że tak  
 bardzo pragnęłabym zostać twoją żoną.  
 I istotnie miała pełne łez oczy, a usta jej drżały.  
 — A więc między nami wszystko już skonezone,  
 Maryjo?  
 — Nie, mój drogi; nie skonezone, będziemy się  
 nadal kochać, tak, jak kochaliśmy się dotąd, ale ja  
 doprawdy nie mogę ich teraz opuścić; nie umiem sobie  
 zdać sprawy z tego co czynię, ale wiem, że w obecnej  
 chwili grozi mi niebezpieczeństwo. Słyszysz ciężkie skargi  
 na los i życie, widzę niezadowolone na wiele twarzach.  
 Wierzę mi Andrzeju, że teraz czuwać nad niemi po-  
 trzeba; że jest jakiś wpływ, który mi zwałęzać powin-  
 niśmy. Gdy nadejdą lepsze czasy, gdy wszystko się  
 uspokoi, wtedy, wtedy...  
 — Wtedy co?—zawołał młody chłopak, z bliska-  
 wicą w oku.  
 — Wtedy zostanie twoją żoną.  
 Andrzej ujął wyścigańcęgą ku sobie rękę dzie-  
 wczyny i przytrzymał ją chwilę w swojej.  
 — Wdzięsz—ciągnęła dalej—jestem oboje mło-  
 dzi; ojciec i tak nie pozwoliłby mi teraz isz za męża;  
 poprzęję dla braci moich, a potem dopiero o własnem  
 pomysł się szcześnie.  
 Umilkli oboje i siedzieli chwilę zatonieni w ma-  
 rzeniach.  
 Z zadumy tej zostali nagłe wyrwani.  
 Na zakręcie leśnej drożyny ujrzeni kogoś, kto im  
 się waznie przyglądał.

Maryja szybko wyciągnęła rękę z rąk towarzy-  
 sza, tłumiąc okrzyk przestachu.

— To Scypion Verdier, nowy górnik Cudownego  
 Szybu—powiedział Andrzej.—Nie bardzo mi się podoba  
 ten nowy kolega.

— A ja go się strasznie boję! — dodała Plebe-  
 juszka.

— Oh! bać się nie masz czego. Chodźmy!

— Nie, wyglądałoby to na ucieczkę i gotów po-  
 tem niewiedzieć co o nas rozgadywać; pozostaniemy  
 chwilę.

Andrzej podniósł głowę i wyzywająco spojrzął na  
 przybysza, skoro ten zbliżył się i skłonił obojgu.

— Miałem już zdaje mi się sposobność spotkać  
 cię kolego u pana Seguin.

— Istotnie; spotkaliśmy się tam.

— Pan należysz do najbliższych przyjaciół nasze-  
 go sztygara.

— Tak, panie, do najbliższych.

— Widzę to!—rzucił złośliwie Verdier.

— Co pan chcesz powiedzieć? — spytał ostro  
 Andrzej.

Scypion Verdier nie chciał wywoływać awantury.  
 Cofnął się też odrazu.

— Ależ nie, nie!

Plebejuszka położyła drżącą rękę na ramieniu  
 towarzysza.

— Chodźmy Andrzeju — rzekła. — Ojciec dawno  
 nas już oczekuje.



— Uspokój się, i wysłuchaj mnie do końca. Nie sądz, bym oczekiwala zazarowanego księcia, który przyjdzie posłubić ubogą wieśniaczkę; zazarowany książe traciłby naprożno czas swój, starając się o ujęcie wzdędy; nie, nie, ja nie kocham nikogo i ty nie masz rywal; masz ich jednak jednocześnie całego tłumy... Widzisz, nazywają mnie niekiedy aniołem ko-palni i nie mają racji; ja jestem prostą, greszną dziewczyną i daleko mi do anielstwa; są jednak tacy, którzy mnie nazywają swoją "mateczką"—otoż ci mają rację; ja bardzo ich kocham, bardzo pragnę użyć ich doli i zdaje mi się, że obowiązkiem moim jest poświęcić im życie. Nie wiem, czy się nie mylę, ale stos jakis w sercu mówi mi, że jestem im potrzebna, że zostając z nimi ochronię ich może od niejednego nieszczęścia, niejedną potrzebę im oddać przysługę. Otoż, gdybym została twój żoną, wydarowałoby mi się, że ich okradam, że czas, który im się należy—tobie oddaję nie-dam, że czas, który im się należy—tobie oddaję nie-prawie... O!i widzę już co chcesz mi powiedzieć: że ty mnie od nich nie odwrócisz, że pozwolisz mi nadal opiekować się nimi; ale w takim razie okradłabym znów ciebie, oddając czas, któryby się tobie należał; biednym, chorym, ubogim, kalekom... O!i, niedalej jak wezora! wezwa!i mnie do Mandrillonów. On biegał chory od tygodnia, ona w łóżku od miesiaca; żaden z oszczędności, brud i nieład w mieszkaniu, dzieci głodne i nieodżarane; pomyla! dzieciaki, uprzętną!em izba, ugotowa!am im obiad i biedakom rozja-sni!y się oczy... — W takim razie najlepiej zrobisz, gdy zostaniesz siostrą mi!osierdzia.

— 45 —

Rozłączyli się. Scypion Verdier poszedł w głąb lasu; młodzi ludzie skierowali się ku osadzie. Przy rozstajnych drogach podali sobie rękę.

— Plebejuszko! Plebejuszko!

Dźwięczny głos jakiś ozwał się tuż nad nimi.

— Ah! to pani, panno Ewo! — zawołała radośnie Maryja.

Nad nimi, na wylomie muru otaczającego wspaniały park, wśród giętkich gałęzi pnących roślin, wychylała się cudna postać dziewczęcia. Błada, eteryczna twarzyczka, uwieniona koroną jasnych włosów, dwoje cudnie patrzących błękitnych oczu, trochę zaduży nos, zapelne usta, składały się jednak na pełną uroku całość.

Panna Ewa Mercoeur, córka dyrektora zakładów w Ville-Noire powtarzała zawsze, że córka sztygara Seguin jest jej najlepszą przyjaciółką. Jakoż istotnie znajomość ich trwała od kolebki; wspólne zabawy, radości i smutki złączyły te dwoje dziewcząt nierozrwalnym węzłem prawdziwej przyjaźni.

Były one zupełnie w równym wieku. W dniu, w którym zacna małżonka Jana Seguin obdarzyła go córką, w „pałacu“ jak powszechnie nazywano dom dyrektora, ujrzała światło dzienne panna Mercoeur. Jednego też dnia dzwon ozwał się w czasie chrztu dziewczątka. Dwa orszaki spotkały się w kruchcie. Dziecko Jana Séguin, owinięte w proste pieluchy i chustki było różowe i białe, maleńka twarzyczka tryskała zdrowiem dwoje czarnych oczu i ciemny puszek na głowie nada-wały mu jakąś czupurną minkę.

— 48 —

— Wiedzia!am, że mi to powiesz — przemówi!a, gdy skończy! i popatrzy!a na niego szczeremi swemi oczyma, uśmiechnięta i swobodna.— Wiedzia!am jak mnie kochasz i wierza! mi, że i ja kocham cię całym sercem. Nikt w naszej osadzie ani w okolicy nie podobał mi się tak jak ty, nikogo tak bardzo nie szanuję. Jesteś po moim o!cu najzaczepniejszym człowiekiem, ja-kięgo zna!am. Być twój!a towarzyszka, żyć z tobą cię-gie, dzielić z!ię i dobrą drogę, kochać cię i dla ciebie pracować, byłoby niezawodnie wielkiem dla mnie szczę-sciem; ale widzisz, mój drogi, inne ciążą na mnie obo-wiązki i te przedewszystkiem spełnić muszę.

— Wiedzia!am, że mi to powiesz — przemówi!a, gdy skończy! i popatrzy!a na niego szczeremi swemi oczyma, uśmiechnięta i swobodna.— Wiedzia!am jak mnie kochasz i wierza! mi, że i ja kocham cię całym sercem. Nikt w naszej osadzie ani w okolicy nie podobał mi się tak jak ty, nikogo tak bardzo nie szanuję. Jesteś po moim o!cu najzaczepniejszym człowiekiem, ja-kięgo zna!am. Być twój!a towarzyszka, żyć z tobą cię-gie, dzielić z!ię i dobrą drogę, kochać cię i dla ciebie pracować, byłoby niezawodnie wielkiem dla mnie szczę-sciem; ale widzisz, mój drogi, inne ciążą na mnie obo-wiązki i te przedewszystkiem spełnić muszę.

— Wiedzia!am, że mi to powiesz — przemówi!a, gdy skończy! i popatrzy!a na niego szczeremi swemi oczyma, uśmiechnięta i swobodna.— Wiedzia!am jak mnie kochasz i wierza! mi, że i ja kocham cię całym sercem. Nikt w naszej osadzie ani w okolicy nie podobał mi się tak jak ty, nikogo tak bardzo nie szanuję. Jesteś po moim o!cu najzaczepniejszym człowiekiem, ja-kięgo zna!am. Być twój!a towarzyszka, żyć z tobą cię-gie, dzielić z!ię i dobrą drogę, kochać cię i dla ciebie pracować, byłoby niezawodnie wielkiem dla mnie szczę-sciem; ale widzisz, mój drogi, inne ciążą na mnie obo-wiązki i te przedewszystkiem spełnić muszę.

— Wiedzia!am, że mi to powiesz — przemówi!a, gdy skończy! i popatrzy!a na niego szczeremi swemi oczyma, uśmiechnięta i swobodna.— Wiedzia!am jak mnie kochasz i wierza! mi, że i ja kocham cię całym sercem. Nikt w naszej osadzie ani w okolicy nie podobał mi się tak jak ty, nikogo tak bardzo nie szanuję. Jesteś po moim o!cu najzaczepniejszym człowiekiem, ja-kięgo zna!am. Być twój!a towarzyszka, żyć z tobą cię-gie, dzielić z!ię i dobrą drogę, kochać cię i dla ciebie pracować, byłoby niezawodnie wielkiem dla mnie szczę-sciem; ale widzisz, mój drogi, inne ciążą na mnie obo-wiązki i te przedewszystkiem spełnić muszę.

— 44 —

Zeschle zeszłoroczne liście zaszeleści!ały pod czy-jemiś stopami i na drodze do krzyża ukaza!a się doro-dna postać młodzieńca.

Był to kowal z Ville-Noire, Andrzej Bernard, dwu-dziesto czteroletni chłopak. Wynios!e i odkryte czo!o, starannie utrzymana blond broda, błękitne oczy i łagodny uśmiech na pełnych ponsowych ustach, nada-wały mu wdzięk zupełnie odrębny. Cała postać telnę!a ja-kąś młodzieńczą si!ę, nie pozbawioną wdzięku i poezyi. Dziwna bo też to była postać, dziwne połączenie sprze-cznych zda się uczuć i właściwości.

Skoro z obnażonym po pas torsem, z ramionami atlety sta! przy kowadle i potężnymi uderzeniami m!ota nada-wa! kształt stali, wszyscy podziwiali jego si!ę i zręczność niezwykłą. Mimo m!odego wieku, należa! już do najlepszych pracowników i wzbudza! podziw i uwielbienie towarzyszo! pracy. Po za warsztatem jednak był on marzycielem i poeta, jakich rzadko w tej klasie spotykamy.

W niedzielę nikt go nie widzia! w szynkowni. Płuca jego znoszące bez szwanku duszną atmosferę huty, nie mog!y oddychać w powietrzu przesyconem tytoniem i alkoholicznymi wyziewami; nerwy jego ze stali, nieczule na huk m!otów i turkot maszyn, drażni!y sprośne śpiewki towarzyszo!w, brzęk szklanie i okrzyki pijakó!w; chwyt! za książkę i, o ile czas na to pozwa-la! ucieka! na pola i lasy, których urok odczuwa! za-wsze. Ma!a jego biblioteczka składa!a się z kilku to-mó!w poezyi i powieści; wybór ich jednak był znako-mity. Nie wdawa! się w politykę, ale w książce i natu-